**Klub Konesera Internetowego Klubu Filmowego Osób Niewidomych „Pociąg”**

film

„**1917” Sama Mendesa**

**podsumowanie dyskusji**

Maciej Gil

Serdecznie dziękuję za wszystkie przesłanie opinie. Przeczytałem je jak zwykle parokrotnie,  
z niesłabnącą uwagą. I w dużej mierze powróciły do mnie wspomnienia naszego spotkania przy okazji „Helikoptera w ogniu” Ridley'a Scotta. Bo i naturalną koleją losu wróciły refleksje na temat filmów o tematyce wojennej. Po co one? Dla kogo? Jak opowiadać o wojnie, by opowiadać prawdziwie, ale i zawrzeć antywojenne przesłanie? No i ten odbiorczy dysonans: wojna jest złem, wiadomo, ale jakże jest widowiskowa, jak przykuwa uwagę! Jak z tym sobie poradzić?  
A w kontekście filmu Sama Mendesa, cokolwiek, moim zdaniem, jednak przeestetyzowanego, formalnie, rzekłbym, aż nadto wymuskanego, te refleksje są jak najbardziej na miejscu. Zresztą zwracaliście uwagę na to, że forma brała górę nad treścią, na „poetyzowanie” opowieści, na odrealnienie i podważający wiarygodność nadmiar szczęścia bohaterów na rzecz formalnych zabaw. Wszystko prawda. Stąd moje uwagi we wstępie na temat powodów kręcenia w jednym ujęciu, lub w udawanym, bo jednak niezauważalnie montowanym jednym ujęciu.

Bardzo, także niejako w powyższym kontekście, ciekawa wydaje mi się przywołana analogia  
z grami komputerowymi. Z tak zwanymi, jak sądzę, „strzelankami”, gdzie świat widzimy  
z pierwszowosobowej perspektywy naszej postaci i kroczymy z nią, albo wręcz nią przed siebie, czyli jesteśmy najbliżej bohatera, jak to tylko możliwe. Bliżej nawet niż kamera będąca obok dwóch kaprali z filmu Mendesa. Nie jestem graczem, nie przyszło mi to do głowy, więc dziekuję za ten trop.

I dziękuję za przywołanie genialnej sceny z filmu „Hair” Milosza Formana. Tej, w której amerykańscy rekruci dwójkami maszerują w głąb transportowego samolotu, a może należałoby napisać, że w jego czeluść, bo przecież znikają w mroku potężnego luku. Zaraz odlecą do Wietnamu. Ilu powróci? Na razie śpiewają „Let the Sunshine In”, wpuśćcie trochę słońca. Wstrząsająca sekwencja! Od siebie dodałbym inną: Martin Scorsese w wystawnych „Gangach Nowego Yorku” pokazał okręt, na który jednym trapem wchodzą żołnierze, a drugim znoszone są trumny z ciałami ich kolegów. Żaglowiec wkrótce odpłynie gdzieś, gdzie toczy się wojna. Ilu tych, co wchodzą na pokład, powróci? Trudno o bardziej skrótowe i celne, bardziej wymowne filmowe komentarze do istoty wojny, każdej wojny.

Wielokrotnie, przy licznych naszych filmowych spotkaniach, zdarzało się wam chwalić audiodeskrypcję. Ale tylu komplementów jeszcze chyba nigdy nie czytałem! Była, jak czytam, idealna! Aż wróciłem do wybranych fragmentów filmu, zamknąłem oczy i dałem się nieść ścieżce dźwiękowej wzbogaconej o głos lektorki. Myślę, że nie bez znaczenia dla waszych ocen jest forma tego dzieła, w tym te długie nieme pasaże, aż proszące się o wypełnienie opisem. Ale nie to sprawiło, że tak pięknie pisaliście o audiodeskrypcji. Tu wszakże chodzi o maestrię! Przypomnę więc, że skrypt napisała Alicja Maciejewska, konsultował go Radosław Czerniakiewicz,  
a przeczytała Katarzyna Anzorge. I powtórzę, nie wiem który to już raz, że uważam pisanie skryptów i ich czytanie na najprawdziwszą sztukę. I cieszę się, że mogę znać i podpatrywać, podsłuchiwać w akcji jej mistrzynie i mistrzów.

Do kolejnego spotkania!

Kłaniam się,

Maciej Gil

PS Wracam do porzuconej na chwilę tradycji wybierania cytatów z waszych opinii. Dzisiaj takie:

*Chyba jeszcze w żadnym filmie nie czułam się tak w środku opowieści. Nie mogę powiedzieć pod żadnym pozorem, że czułam się z tym dobrze, ale jako widz głodny nowych doświadczeń doceniam talent i umiejętności reżysera.* (Danuta Szewczyk)

*Wojna to okropna rzecz, żadna tam „kuźnia charakterów”, jak chciałby obecny minister kultury,  
i nawet barwna, wręcz poetycka audiodeskrypcja, mocno kontrastująca z ponurymi krajobrazami na ekranie, jej nie osłodzi. Zwłaszcza, jeśli mowa o I wojnie światowej. Tam nie było ludojada Hitlera, przeciwko któremu walkę należało uznać za konieczną, nawet gdyby ktoś miał najszczersze pacyfistyczne przekonania. Państwa centralne i ententa rywalizowały wtedy o pozycję gospodarczą, o kolonialny podział świata. Jedni byli warci drugich. W tym kontekście każdy akt bohaterstwa, każde poświęcenie jawi się jako bezsensowne szafowanie własną krwią dla „ich nafty”, jak pisał poeta. Gloryfikowanie tego przez twórców filmowych jawi mi się jako coś nie na miejscu.* (Andrzej Liczmonik)

*Bezsprzecznie emocje w kinie czynią życie ciekawszym.* (Mariusz Kowalski) Do tego zdania  
o aforystycznym potencjale dodałbym tylko: *i bogatszym, pełniejszym*! Wiwat, kino!